♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]
LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Ja się nazywam Aleksandra Galant i dzisiejsze spotkanie chciałabym rozpocząć od słów, które dawno, dawno temu, bo na początku lat osiemdziesiątych ustami Piotra Fronczewskiego wypowiedział jeden z bohaterów filmu „Znachor" w reżyserii Jerzego Hoffmana, to były słowa, które na pewno każdy zna, one stały się już nawet trochę viralowe „to jest profesor Rafał Wilczur". Te słowa przypominają się nam dosyć regularnie, bo film „Znachor" jest ukochany przez telewizję do powtórek przy okazji różnego rodzaju świat, ferii, dni wolnych od pracy, ale też film „Znachor" stał się filmem przez to dla wielu z nas bardzo ważnym, mimo, że powieść Dołęgi-Mostowicza traktowana była raczej w kategoriach takich powieści popularnych to ona podbiła nasze serca i na stałe ta ekranizacja wpisała się w takie nasze filmowe gusta i sentymenty. Tymczasem zupełnie niedawno pojawiła się informacja, że film „Znachor" doczeka się swojego remake'u, powstanie w nowej wersji, za tę realizację upomniał się Netflix, reżyserem jest Michał Gazda, a w roli profesora Wilczura, no myślę, że profesor Wilczur cały czas ma dla nas wszystkich twarz Jerzego Bińczyckiego, no tym razem będzie miał twarz, w tej nowej wersji, Leszka Lichoty. Nie chodzi o to, żeby rozmawiać o samym filmie, bo jaki on będzie, no to się dowiemy, kiedy go obejrzymy, natomiast pojawiło się pytanie dotyczące remake'ów w polskim kinie, tego z jakimi one wiążą się oczekiwaniami, ale też dlaczego powstaje ich niewiele, bo myślę, że gdybym teraz każdemu z was dała dwie minuty, żeby wymienić jak największą liczbę tytułów filmów, które doczekały się w polskim kinie remake'ów to tych odpowiedzi wcale nie byłoby dużo. Pozwoliłam sobie to powiedzieć dlatego, że nasz dzisiejszy gość przyznał mi rację, że tych remake'ów wcale nie było dużo, a o remake'ach właśnie i o tym, co im towarzyszy będę rozmawiała z doktorem Bolesławem Racięskim, filmoznawcą z Wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego. Witam w Audycjach kulturalnych.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Dzień dobry, liczyłem trochę, że przedstawisz mnie w ten sposób, że podłożysz moje nazwisko zamiast doktora Rafała Wilczura, zamiast profesora.

ALEKSANDRA GALANT: **To jest doktor Bolesław Racięski.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Tak, więc może ten profesor tutaj rzeczywiście wyjątkowo by nie pasował, dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Jak to jest z tymi remake'ami, może zanim pochylimy się nad tym naszym podwórkiem, nad tym, co się tutaj w tym kontekście dzieje to zgodzisz się powiedzieć dlaczego powstają remake'i i dlaczego one na świecie cieszą się tak wielka popularnością. Ja przyznaje, że sobie nie zdawałam sprawy, że niektóre filmy, takie jak na przykład „Człowiek z blizną" to jest remake.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: „Człowiek z blizną” to rzeczywiście jest remake, jest sporo takich filmów, na które kiedy spojrzymy to nagle się okaże, że to rzeczywiście jest remake, albo ewentualnie możemy to zawsze osłaniać jeszcze takim stwierdzeniem, że jest to kolejna adaptacja tej samej książki, z resztą w przypadku „Znachora” też ta kwestia wchodzi w grę. Remake’i są popularne, ponieważ przynoszą pieniądze, nawet jeżeli nie bardzo duże to producenci, studio jest w stanie sobie mniej więcej, jak to się ładnie dzisiaj mówi, estymować ile osób chciałoby zobaczyć drugi raz wersję tego, co już znają i rzeczywiście wtedy można rozpocząć produkcję. Jasne, że, no ten „Człowiek z blizną” w ogóle jest super przykładem, bo to jest taki film, który faktycznie zaczął żyć całkowicie własnym życiem i nie pamiętamy, że była jakaś wcześniejsza jeszcze wersja. Ze „Znachorem” jest podobnie, no, bo przecież to nie jest pierwsze ufilmowienie powieści Dołęgi-Mostowicza, ale wydaje mi się, że dzisiaj dominuje przede wszystkim takie głębokie przekonanie o tym, że jest to strategia, która ma szansę przynajmniej się zwrócić, no i utrzymać jakąś firmę, która ten film robi, na powierzchni.

ALEKSANDRA GALANT: **To są słowa Jarosława Lipszyca, że „w kulturze już wszystko było, trudno znaleźć coś nowego” i być może potwierdzeniem tej teorii są te remake’i, że łatwiej jest, powiedzmy, zaproponować widowni swoje spojrzenie na jakąś powieść, czy jakiś film zamiast, no na przykład tworzyć coś nowego.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Jasne to jest w ogóle kwestia, która dotyczy kina jako takiego, prawda, no od tych stu lat, niecałych, mamy w jakiś sposób wyklarowaną tę koncepcję przeróżnych hollywoodzkich gatunków i mamy tutaj do czynienia, tak naprawdę, z powtarzaniem, w którym zmieniają się nazwiska bohaterek, w którym zmieniają się aktorki i aktorzy wcielający się w przeróżne role, ale w gruncie rzeczy jesteśmy w stanie tak naprawdę bardzo często jedno nazwisko podłożyć, wymienić z drugim i okazuje się, że jest to niemal ten sam film. No na tym samym polega sequel’oza, która gdzieś nam każe oglądać piętnastą część kolejnego filmu, no nie dawno miałem okazję obejrzeć zwiastun dziesiątej części „Szybkich i wściekłych”, nie mogę się doczekać tego filmu. Kolejne sequele tutaj, absolutnie mnie do tego nie zniechęciły, no od niedawna mamy też tą dziwaczną zupełnie koncepcje rebootu, która chyba zakłada po prostu, że nie tyle remake’ujemy film, co rozpoczynamy kolejną serię i tak dalej, więc to, że w kinie, w sztuce jako takiej nie ma nic nowego to jest kwestia, z którą niektórzy się zmagają, a niektórzy się już pogodzili od bardzo dawna, no remake jest pewnie takim najbardziej namacalnym przykładem, ale wcale nie jedynym.

ALEKSANDRA GALANT: **Dobrze, ale jeżeli możemy wymienić takie trendy w filmie światowym, no przede wszystkim w kinie amerykańskim, jak to o czym mówiłeś: sequele, rebooty i tak dalej, no to dlaczego w Polsce tego jest tak mało? Zostańmy może przy tych remake’ach, dla których się dzisiaj spotkaliśmy, kiedy rozmawialiśmy w redakcji na ten temat doszliśmy do wniosku, że takie działy, w których, owszem, te remake’i się pojawiają to, to jest taka sekcja lektur szkolnych, które są…**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Yhm.

ALEKSANDRA GALANT: **Co jakiś czas wznawiane, no i ja jeszcze od siebie dodaję filmy nieme, które później, na przykład „Pan Tadeusz”. „Pan Tadeusz” pojawił się na**

ekranach w tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym roku, siedemdziesiąt lat później ponad, bo w dziewięćdziesiątym dziewiątym roku legendarna, już chyba, ekranizacja Andrzeja Wajdy, która zgromadziła, no najważniejszych aktorów tamtego czasu.

BOLESŁAW RACIĘSKI: Pozdrawiamy wszystkich, którzy szykują się do studniówki, właśnie, to dla nich, „Pan Tadeusz", Wajda.

ALEKSANDRA GALANT: **Tak, no i oczywiście polonez Wojciecha Kilara.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Jasne, tu z resztą mamy do czynienia znowu z przykładem, właśnie, czy to jest remake, czy to jest kolejna adaptacja książki, czy jeżeli Włosi przed II Wojną Światową nakręcili pięćdziesiąt trzy wersje, minimum, „Quo Vadis", no to, czy remake'owali się nawzajem, czy raczej, gdzieś tam inaczej podchodzili do tego samego źródła sienkiewiczowskiego. Wydaje mi się, że u nas ten brak remake'ów wynika z takiej bardzo banalnej rzeczy to znaczy tego, że nasz przemysł filmowy jest stosunkowo niewielki w porównaniu do przemysłu hollywoodzkiego, gdzie te reamake'i, rebooty i sequel'e rzeczywiście są chlebem codziennym producentów, no to my jesteśmy malutcy, prawda, jakby nie patrzeć. U nas, tak naprawdę, trudno byłoby znaleźć takie filmy, które faktycznie na pewno ściągnęły tłumy, zwłaszcza, że też polscy producenci, dystrybutorzy, reżyserki, reżyserzy zorientowali się, że u nas są pewne kwestie, które przynoszą pieniądze. To są filmy Wojtka Smarzowskiego, który z resztą przecież, no zaczyna coraz śmielej nawiązywać do swoich poprzednich filmów, tak było z „Weselem", tak teraz będzie chyba z kontynuacją, czy jakąś wariacją na temat „Domu złego", no i przez długi czas, aczkolwiek od niedawna chyba już na szczęście nie, filmy Patryka Vegi, który z resztą też jest autorem remake'u przecież, bo zrobił filmową „Stawkę większą niż życie" też z Tomaszem Kotem. Tomasz Kot jest na tyle lubianym i znakomitym aktorem, że chyba może wcielić się w każdego, więc póki te kwestie działają to nie ma, jak mi się zdaje, takiej potrzeby, no my ciągle jeszcze usiłujemy opanować, właśnie, tę sztukę sequelu. To jest coś, co u nas udaje się tylko dosłownie pojedynczym tytułom, na czele z „Listami do M" pewnie, ale też musimy pamiętać, że my jesteśmy kinem, które nie ma wykształconej tej kultury kinematografii gatunku, schematu, dobrej rzemieślniczej roboty i takiego schematu, ja to mówię jak najbardziej w pozytywnym sensie, schematu, który działa, po prostu. U nas jednak przeróżni twórcy starają się od tego uciekać, w szkołach filmowych jeszcze są z resztą do tego zachęcani, no i trudno oczekiwać od nas wielosequel'owej, a w końcu z remake'owanej sagi, powiedzmy, no nie wiem, jakiegoś kina akcji, dajmy na to, czy innego kryminału w sytuacji, w której często mamy problemy z nakręceniem tej pierwszej, potencjalnie oryginalnej wersji.

ALEKSANDRA GALANT: **Może przy okazji rozmowy o sequel'ach i o kinie gatunkowym warto przywołać „Psy". Co prawda to są dwie części, nie mówimy tu o dużej serii, natomiast pierwsza część „Psów" to ona zyskała status kultowego, „Psy 2" może trochę mniej, co nie zmienia faktu, że to było takie podejście do sequelu.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: To jest rzeczywiście bardzo fajny przykład próby takiego uchwycenia filmu, który, no nie dość, że był nadzwyczaj popularny to jeszcze fantastycznie oddawał klimat tamtej epoki i przede wszystkim przemian, które wtedy przez Polskę się przewalały. No

mieliśmy niedawno przecież próbę powrotu do tego, okazało się, że nie do końca już mamy i materiał artystyczny i widzów w kinach, którzy chcieliby tłumnie na taki film dotrzeć, więc będę trzymał się tego, że u nas po prostu trudno znaleźć coś do zremake'owania.

ALEKSANDRA GALANT: **Powiedziałeś bardzo ważną rzecz, mianowicie, że nie wiadomo, czy te kolejne części, nie wiadomo, czy takie kino powtarzane, ono ma swoją widownie, czy są ludzie, którzy chcą takie filmy oglądać i może to jest kolejny kamyczek do ogródka tych pytań o remake'i, mianowicie, czy widzowie w Polsce to są widzowie, którzy chcą oglądać takie nowe wersje.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Ja na pewno jestem takim widzem, no mogę z całą pewnością powiedzieć za siebie, że tak jak zdaję sobie sprawę z tej komercyjnej maszynerii, która stoi za pomysłem i często za stworzeniem danego remake'u to jednocześnie zawsze mam nadzieję na to, że jakiś mniej, czy bardziej klasyczny tekst zostanie przeniesiony w fajny, współczesny kontekst i dowiemy się czegoś nowego i wydaje mi się, tu pewnie warto byłoby po prostu posprawdzać ile osób, no z resztą te kolejne „Pitbulle" Patryka Vegi spotykały się z naprawdę niezłym odbiorem, z resztą był taki moment przecież, wspomniałem wcześniej, że Vega był faktycznie, jednym z takich, no najbardziej, jeżeli nie najbardziej kasowym, polskim reżyserem w sytuacji, w której sam, no niemal remake'ował po prostu kolejne filmy, bo wszystkie kręcił niemal dokładnie tak samo. Jego „Kobiety mafii" też przecież doczekały się kontynuacji. Ciekawe, właśnie, ile osób na przykład jego Stawkę mniejszą, większą, przepraszam to było bardzo złośliwe takie przejęzyczenie, ale tę jego „Stawkę większą niż życie" obejrzało, zdecydowało się za to zapłacić. Jestem przekonany, że gdybyśmy odpalili jakiś nowy „Potop", czy nowych „Czterech pancernych" to na pewno spotkałoby się z dużym zainteresowaniem. Tutaj też pewnie warto dodać, że my Polacy, jak dumnie to brzmi, mamy taką wręcz narodową tradycję bardzo charakterystycznego remake'owania własnych filmów, tradycję, która, no rzeczywiście nie jest tak rozwinięta w innych krajach, mianowicie kręcenia jednocześnie filmu i materiału na serial, który z tego filmu ma powstać, tak było z „Wiedźminem".

ALEKSANDRA GALANT: **Z „Ogniem i mieczem".**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Z „Pitbullem", z „Ogniem i mieczem", niedawno tak było z „Solid Gold" Jacka Bromskiego i to jest praktyka zupełnie fascynująca, ponieważ bardzo często ten serial jednak okazuje się trochę bardziej zjadliwy od filmu i okazuje się, że właśnie takie radyk, może nie radykalny remake, bo to jednak jest raczej jakaś kwestia montażu niż kręcenia od nowa, ale faktycznie jakaś taka zmiana formy, właśnie, z dwugodzinnego filmu pełnometrażowego na, dajmy na to, sześć godzinnych odcinków to jest coś o, co reżyserowi od początku chodziło, a ten film, gdzieś tam zdarzył się, mamy często wrażenie, przy okazji.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Kolejna kwestia, która mnie przyszła do głowy, kiedy zastanawiałam się nad remake'ami w polskim kinie to jest kolejne, dumnie brzmiące, słowo, mianowicie: odwaga. Powiedziałeś o Tomaszu Kocie, jako wybitnym polskim aktorze, który przyjął, wziął na siebie taki ciężar odpowiedzialności wcielenia się w „Pana Kleksa", no Pan Kleks dla całych pokoleń**

ma twarz Piotra Fronczewskiego i przede wszystkim ma jego głos, tymczasem z tym postanowił zmierzyć się Tomasz Kot i stąd moje kolejne pytanie, czy za każdy film można się wziąć, czy są takie świętości, których się nie dotyka? No mi się wydaje, że „Pan Kleks", no nie był jeszcze w ścisłej czołówce, ale „Znachor" już może trochę tak, że to jest film, który dla wielu właśnie jest taką świętością otoczoną nimbem rodzinnej tradycji wspólnego oglądania w święta i tak dalej i tak dalej, no i właśnie.

BOLESŁAW RACIĘSKI: Nie ma żadnych świętości to musimy sobie podkreślać, jak najczęściej, jeżeli chodzi o kino to wydaje mi się, że możemy remake'ować wszystko, wszędzie i zawsze, ponieważ nie mamy tu do czynienia z sytuacją, a wiele reakcji zdaje się wskazywać, że, że jednak mamy, sytuacją, w której oryginał nagle, puch, znika, nie ma go i teraz jesteśmy skazani tylko na ten okrutny remake i jeżeli będziemy chcieli pokazać wnukom „Znachora", przy którym się wzruszaliśmy z rodzicami, no to będziemy im mogli już pokazać ten potencjalnie okropny remake, a wersja Jerzego Hoffmana nie będzie już dostępna. Z tego, co wiem jest jeden taki twórca, który zamęcza swoje filmy tak, że trudno już bardzo obejrzeć wersję oryginalne, jest to George Lucas, chociaż Krzysztof Gradowski, który reżyserował „Akademię Pana Kleksa" miał troszkę może podobne, takie Lucas'owskie ambicje i wspaniale, chwała mu za to, ale wydaje mi się, że można spróbować zremake'ować wszystko, czy to będzie „Znachor", czy to będzie „Popiół i diament", czemu nie, zremake'ujmy „Popiół i diament", zremake'ujmy „Matkę Joannę od aniołów", co byłoby dość ciekawe, bo to przecież też jest wariacja na znanym tekście i tak dalej i tak dalej, kombinujmy, mieszajmy dopóki rzeczywiście nie doprowadzimy do sytuacji, w której oryginał będzie już niedostępny.

ALEKSANDRA GALANT: **Ciekawym zjawiskiem, o którym ja sama nie pomyślałam, ale później kiedy analizowałam różne tytuły filmów, doszłam do wniosku, że rzeczywiście jest to bardzo ciekawe, to jest remake'owania, bo tworzenie polskich wersji zagranicznych filmów. To się już zdarzało, wydaje mi się troszkę częściej, takim sztandarowym przykładem, wydaje mi się „Ucieczka z kina „Wolność"" Wojciecha Marczewskiego. Nie dało się tutaj ukryć pewnych inspiracji filmem Woody'ego Allena „Purpurowa róża z Kairu", myślę, że takich filmów też byśmy trochę znaleźli, a wydaje mi się, że takim filmem, który był kulminacją tego typu działań był film z dwa tysiące szesnastego roku to był film „Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie", gdzie wydaje mi się, że każdy europejski kraj stworzył swoją wersją tego filmu. Trochę zostało to potraktowane, jako tekst teatralnego dramatu, który każdy sobie interpretował po swojemu, dostosowując do swoich warunków.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Ty porównujesz to do dramatu, ja trochę bardziej plebejsko do formatów telewizyjnych, które przecież u nas też są niezwykle popularne. My sami eksportujemy na Wschód, a sami z takich formatów korzystamy. „Miodowe lata" przecież kultowy serial też oparte są, o ile mi wiadomo, na formacie. „Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie" to jest super przykład, jeden z najlepszych takich przykładów ostatnimi czasy, kiedy faktycznie powstaje oryginał, w tym przypadku włoski, o ile dobrze pamiętam, mamy bardzo dobry schemat, znakomicie napisany scenariusz i producent z danego kraju, producenta mogą sobie to zaadaptować na swoje potrzeby. W naszym przypadku to wyszło szczególnie

dobrze ze względu zwłaszcza na końcówkę tego filmu, która według mnie sprawia, że jest to rzecz dużo ciekawsza niż oryginał.

ALEKSANDRA GALANT: **Takim elementem, który łączył te dwie produkcje był udział Katarzyny Smutniak, która wystąpiła i w tej oryginalnej, włoskiej wersji, no i w tej polskiej.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: No to jest fajny dodatek, przepraszam, że tak mówię o, o istocie ludzkiej, chodzi mi o to, że fakt, że mieliśmy tutaj aktorkę i w tym oryginale i w naszej wersji, która była tą samą aktorką, no to jest bardzo sympatyczny bonus, ale wydaje mi się, że na całą rzecz, przede wszystkim, pozytywnie wpłynęły pozytywne zmiany, właśnie, w tym oryginalnym scenariuszu, który, powtarzam, dał taki fajny schemat, fajną strukturę, o którą w polskim kinie jest dość trudno.

ALEKSANDRA GALANT: **Nasza rozmowa powoli zbliża się do końca dlatego na koniec chciałam cię zapytać o to, co jest przed nami, w kontekście remake'ów w polskim kinie, czy to, że długo, długo nic nie było, a tutaj nagle gruchnęła wiadomość o „Akademii Pana Kleksa", później o „Znachorze" oznacza, że lawina ruszy i tych remake'ów będzie coraz więcej, czy wręcz odwrotnie? No i dalej, kolejne pytanie, czy to dobrze jeżeli tych remake'ów będzie przybywało, czy odwrotnie?**

BOLESŁAW RACIĘSKI: To, co się wydarzy to dowiemy się już oczywiście za, za te kilka miesięcy, kiedy oba filmy będą miały premierę. Zwłaszcza „Znachor" jest tutaj ciekawym przykładem, no, bo film robiony przez Netflix być może jest tam rzeczywiście miejsce na takie strategie, które do tej pory w polskim kinie nie do końca się sprawdzały, wiemy też, że jest to stacja, która, stacja, czy serwis, który raczej stąpa bardzo bezpiecznymi ścieżkami, więc taki remake jest dla nich dobrym rozwiązaniem nawet jeżeli, tak jak wspomniałaś, dla wielu widzów „Znachor" jest jakąś świętością. Ja bardzo się cieszę, że Leszek Lichota, tutaj, odegra tytułową rolę, ponieważ nadaje się do tego doskonale i też pamiętajmy, że, że Bińczycki, który, no fantastycznie zagrał też w tej drugiej wersji filmu też nie był pierwszym aktorem, który odgrywał to na ekranie i na pewno byli jacyś fani filmu Michała Waszyńskiego, może jeszcze pamiętali, którzy, właśnie na wieść o filmie Hoffmana byli straszliwie oburzeni. Ja uważam, że to miejsce na remake'i jest zawsze, o ile nie zajmie ono całkowicie przestrzeni dla kina, w jakiś sposób, oryginalnego, tu wracając do początku naszej dyskusji, że o tą oryginalność w ogóle jest niezwykle trudno. Jest kilka takich filmów, które, no właśnie, mają status kina kultowego, a ja bym je strasznie chciał przepisać w nowy kontekst i zastanowić się, jak teraz mogłyby funkcjonować. Marzy mi się remake „Sexmisji" na przykład, Machulskiego, ponieważ jest to film, który, jak mi się zdaje, niedobrze się zestarzał, pod wieloma względami. Interesuje mnie, czy można by było, właśnie, z tego szkieletu, z tej struktury machulskiej, coś ciekawego zrobić na nowo, no i bardzo chciałbym, żeby Marek Piestrak, może nie on we własnej osobie, choć czemu nie, ale żeby jego filmy doczekały się remake'ów w takiej, no pewnie nie udałoby się ogromnych funduszy zebrać, ale jednak porządnych, właśnie, w takiej wersji porządnie sfinansowanej „Wilczyca" Piestraka, przecież była ogromnym hitem. Rozmawialiśmy sobie o sequel'ach, no to jest film, który doczekał się sequel'u, doczekał się kontynuacji pod tytułem „Powrót wilczycy", ale marzy mi się taka wysokobudżetowa wersja „Wilczycy", jak najbardziej.

Także, no nie wiem, co przyniesie ta przyszłość ale to są moje drobne, dyskretne sugestie, oddaję je za darmo i może ktoś z tego skorzysta.

ALEKSANDRA GALANT: **O filmowych remake'ach w polskim kinie opowiadał doktor Bolesław Racięski, filmoznawca z Wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego, bardzo dziękuję za rozmowę.**

BOLESŁAW RACIĘSKI: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]
LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.